

# O malarzu, który namalował prawdziwego czarta



**W** DALEKIM KRAJU ŻYŁ JAKIŚ OSOBLIWY KRÓL. Z nudów i dla własnej przyjemności wymyślał różne bzdurne rzeczy. Gnębił swoich poddanych, a ci musieli się męczyć, żeby zaspokoić królewskie zachcianki, jeśli nie chcieli stracić głowy.

Pewnego razu rozkazał król przywołać swego nadwornego malarza i tak rzekł do niego:

— Słuchaj, namalujesz mi czarta, ale w jego rzeczywistej postaci, a nie według twojej fantazji. Musisz do tego znaleźć prawdziwego czarta. Jeśli ci się to nie uda, albo jeśli mnie oszukasz, stracisz głowę!

Co miał malarz robić? Nie było sposobu przekonać króla, że to jest niemożliwe. Nie znajdzie przecież nigdzie prawdziwego czarta, choćby cały świat przeszukał. Bardzo zgnębiony wrócił do domu na obiad. Wziął łyżkę w rękę, ale ją odłożył, i nawet nie tknął jedzenia. Żona obserwowała go z troską w oczach:

— Co ci jest?

— Ach, nie pytaj! — machnął smutno ręką.

— Może mogłabym ci coś poradzić, może pomóc?

— Nikt nie może mi pomóc — westchnął malarz i, aby uniknąć dalszych pytań, wstał i wyszedł z domu.

„Najlepiej będzie, jak zniknę ludziom z oczu. Po co mam im pokazywać swoją udrękę”. Tak rozmyślając, opuścił miasto i poszedł prosto przed siebie. Wędrował bez celu, po różnych polnych drogach, aż tu nagle stanął przed nim jakiś myśliwy. Na pierwszy rzut oka wyglądał mniej więcej tak: zielone ubranie, kapelusz z zielonym piórkiem. Ale gdy malarz przyjrzał mu się dokładniej, spostrzegł, że z prawej nogawki wystaje mu kopyto. Od razu wiedział, kogo ma przed sobą: czarta!

„Tylko że taki diabeł, który wygląda zwyczajnie, na nic mi się nie przyda” — pomyślał markotnie. „On się niczym — poza tym końskim kopytem — nie różni od zwykłego człowieka. Król byłby zły i nie uwierzyłby mi, że tak wygląda prawdziwy czart. Straciłbym głowę z pewnością”.

Czart tymczasem podszedł bliżej i przystanął. I jak to u diabła w zwyczaju, zaczął miotać iskry z oczu, robić grymasy i tupać kopytem. Może chciał napędzić malarzowi strachu. Lecz ten nie dał się niczym nastraszyć, zbyt był pogrążony we własnych troskach.

— Basama remtete, nie boisz się mnie?! — zaskrzeczał rozzłoszczony czart.

— Czego mam się bać! Niczym prawie nie różnisz się od zwykłego człowieka — odparł malarz.

— Tylko nie chciej, żebym ci się pokazał, jak wyglądam naprawdę! Pękłbyś ze strachu!

— Nie bądź taki pewny, tak źle jeszcze ze mną nie jest. Przez całe życie nie uczyniłem nikomu nic złego, więc nie potrzebuję się ciebie bać — odparł malarz.

— No, jeszcze tylko powiedz, że nawet chciałbyś zobaczyć, jak ja naprawdę wyglądam! — na to diabeł.

— Zgadłeś! Właśnie tego mi potrzeba!

— Coś takiego! A na co? — zdziwił się czart.

— Powiem ci. Nasz król jest nieludzki. Nie ma nic do roboty i tylko rozmyśla nad tym, jak nękać ludzi. Stale wymyśla jakieś trudne, niemożliwe zadania. Jeśli ktoś nie spełni jego żądania, płaci za to głową. Teraz mnie czeka to samo, jeśli nie namaluję mu czarta tak, jak naprawdę wygląda.

— Jeśli tak jest, jak mówisz, możesz liczyć na moją pomoc — diabeł okazał dobrą wolę. — Przygotuj płótno! Codziennie, o mojej porze,

to jest od godziny dwunastej do pierwszej w nocy, zjawię się u ciebie. Możesz mnie wtedy malować, tak jak rzeczywiście wyglądam, ale pokażę ci się nie w całości, tylko za każdym razem po kawałku.

— Dlaczego nie mogę zobaczyć cię całego? — zdziwił się malarz.

— Już ci powiedziałem, że wyglądam przerażająco. Może byś zniósł mój widok, boś nikomu nie uczynił nic złego, ale ręka by ci zadrżała, i wtedy nie mógłbyś porządnie malować. Musimy to tak urządzić, że będziesz malował tylko ten kawałek mojej postaci, który ci pokażę. A jak już go namalujesz, zaraz zasłonisz obraz i tak dalej, i tak dalej, aż obraz będzie gotów.

— Zastosuję się do twojej woli — zapewnił malarz. — Zaraz przygotuję płótno i już dzisiejszej nocy czekam na ciebie.

Malarz z lekkim sercem udał się do domu. Jego żona też odetchnęła z ulgą, widząc, że mąż jest w lepszym humorze. Ciężar spadł jej z serca, więc po wieczery poszła spokojnie spać. Malarz tymczasem udał się do swego pokoju i zapalił tam w każdym rogu po jednej świecy, a potem zamknął starannie drzwi. Mógł to zrobić, bo diabeł, jeśli zechce, może wejść którędy bądź, czy to przez okno, czy przez zamknięte drzwi, czy nawet przez dach. Tym razem czart wybrał dach. Gdy wybiła dwunasta godzina, malarz usłyszał z góry odgłosy, jakby kto na strychu toczył kręgle. Wtem — bum! — spadło coś na podłogę. Był to kawałek diabła, mianowicie rogi i kudłate włosy. Malarz chwycił szybko pędzel i namalował ten kawałek na płótnie. Potem to przykrył. Wtedy rogi i włosy podskoczyły z powrotem ku stropowi i tam znikły; znów było słyhać toczenie kręgli i za chwilkę wszystko ucichło. Malarz położył się spać i spał spokojnie aż do rana. Przez następnych kilka dni powtarzało się to samo od nowa, tylko że za każdym razem spadało coś innego: czaszka, oczy i uszy, nos, usta i broda, części tułowia, potem ręce, nogi i wreszcie ogon. Malarz za każdym razem natychmiast zakrywał to, co namalował. Gdy ostatniej, dziesiątej nocy skończył malować ogon, zgasły nagle świece i rozległ się skrzeczący głos:

— Majsterku, skończyliśmy! Teraz dobrze się wyśpij, a rano zanieś obraz królowi. Ale się uciesz, he, he! Wspaniale mnie utrafiłeś!

— A co będzie, jeśli się okaże, że nie? Wtedy stracę głowę! Zawsze, gdy oddaję pracę, wpierw muszę ją sobie obejrzeć.



— Tego by jeszcze brakowało! — zawołał diabeł. — Po co ci pa-  
trzeć na coś tak odrażającego jak ja! Zwiń teraz ładnie twój obraz, póki  
jeszcze ciemno, a jutro rano, jak przyjdiesz na zamek, stań tyłem do  
tronu, trzymaj obraz nad głową i rozwiń go przez plecy. Potem wszystko  
zrozumiesz. Bądź pewien, że nie kłamię: dobrze mnie namalowałeś  
i nie potrzebujesz bać się o swoją głowę.

— Widzę, że dobrze mi życzysz — powiedział malarz i zwinął ob-  
raz. — Dziękuję ci za pomoc, a teraz powiedz mi, co ci jestem winien?

— Cóż byś miał mi być winien! Jak tylko dowiedziałem się od ciebie,  
jakim niegodziwcem jest wasz król, chętnie ci pomogłem.

— Ja jednak bardzo chciałbym ci za to coś dać!

— Nie myśl o tym — odparł czart — już ja swoje dostanę!

Potem malarz jeszcze raz usłyszał toczenie kręgli na strychu, i pra-  
wie żał mu było, że czart już się więcej nie zjawi.

Następnego ranka pobiegł ze zwiniętym obrazem na zamek. Straż-  
nik i słudzy wiedzieli już, dlaczego przychodzi, i zaprowadzili go prosto  
do króla. Malarz uklonił się i rzekł:

— Miłościwy królu, namalowałem czarta w jego prawdziwej postaci,  
tak jak sobie tego życzyła wasza królewska mość.

— Wydajesz mi się zbyt pewny siebie — burknął król. — Pokaż,  
niech się przekonam, czyś mnie nie oszukał!

— Na Boga, niech wasza królewska mość nie ogląda tego obrazu —  
zaklinał przerażony malarz. — Wasza królewska mość nie zniesie tego  
widoku!

— Ach, ty cwany ptaszku, chcesz mi tu coś wmówić i pewnie mnie  
nastraszyć! Tylko bez wykrętów, rozwiń obraz, i to już! — rozkazał  
król.

Rozkaz królewski jest rozkazem i trzeba go wykonać. Tak więc ma-  
larz stanął tyłem do tronu, przerzucił obraz przez głowę i w tym mo-  
mencie ukazała się królowi postać diabła w całej okazałości.

— Brr! Straszne! Zgroza!

I to było wszystko, co król z siebie wykrztusił. Oczy wylazły mu na  
wierzch, zaparło dech i zwałił się z tronu. Więcej już nie wstał. W tejsze  
chwili komnata zatrzęsała się od straszliwego śmiechu. Malarz wiedział  
już, kto się tak śmieje. A nie był to nikt inny, tylko sam czart.

Takim to sposobem czart przysłużył się nie tylko malarzowi, ale i całemu krajowi, i odtąd wszyscy ludzie w tym kraju byli weseli i szczęśliwi. Nikt nie musiał więcej bać się o swoje życie, bowiem nowy król był mądry i rozumny. Troszczył się o dobrobyt swoich poddanych i nigdy nie przyszło mu na myśl gnębić kogokolwiek.

*czeska*